Rok XV. Sierpień i Wrzesień 1891. Nr. 8 i 9.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Feliks Lewandowski.

Walter Scott i psy jego

przez
Ernesta Doerera.
(Ciąg dalszy).

Późniejszym a przez Scotta często wspominanym psem był „Maida“, który również cieszył się szczerą sympatyą poety. Kto bywał w pałacyku Scotta w Abbotsford obok Edynburga i był wpuszczany do pracowni jego, zastawał go zwykle obłożonego księgami i w towarzystwie „Maidy“ wraz z innymi psami, których nazwy brzmiały zwyczajnie „Nimrod“ „Braun-Spice“ (brunatny szpic) lub „Hamlet“ tudzież domowego kota „Hinz von Hinzfeld“ ze starogermańskiej baśni, który układał się na jednej z półek w szafie bibliotecznej. Był to okazały, dobrze utrzymany kot, przytem dosyć ociężały i zwykł był pełnym uszanowania wzrokiem śledzić ruchy pana i „Maidy“; zachciało mu się zaś wyjść z pokoju, wtedy pukał łapą w drzwi tak wyraźnie jak wymustrowany lokaj, a wtedy Scott z pośpiechem otwierał mu drzwi, kiedy zaś mrucząc schodził ze swego legowiska i układał się na stołku u nóg poety, wtedy i „Maida“ miejsce swoje opuszczał. Często zwykł był Scott zwracać się do otaczających go z apostrofami o swych czworonożnych przyjaciołach; mawiał zazwyczaj, że rozumieją one, cokolwiek mówi, albo robił z papieru

strzelbę na wzór małych chłopaków i strzelał z niej, a wtedy poczciwy „Maida“ powstawał z miejsca pod kominem i kładł głowę na kolanach mistrza, byle tylko go chwalić i głaskać.

Kiedy znany pisarz amerykański Washington Irving w r. 1816 przybył do Abbotsford'u, aby zawrzeć osobistą znajomość ze znakomitym szkockim pisarzem, udał się ze Scott'em do pracowni, gdzie tenże miał mu coś z dawnej kroniki przeczytać. Podczas czytania rozumny kot zajął miejsce na froncie stołu i wlepiwszy oczy w swego pana, zachowywał się tak spokojnie i patrzył tak poważnie, jakby rozumiał to, co czytano. Irving żartobliwie zwrócił uwagę Scott'a, że kot wygląda na miłośnika starych druków.

„O! — odparł Scott — te koty, to dziwne stworzenia. W ich głębi dzieje się coś, czego my nie jesteśmy w stanie pojąć, a co jest bezwątpienia przyczyną ścisłych ich z czarownicami i wróżkami stosunków. Nasz Mruczek przypomina mi nieraz swą powagą i okazałością, ową gadkę o przemienianiu się kotów; jestem dlań wtedy z całemu szanowaniem, wydaje mi się bowiem, że może i on jest jakim incognito księciem, który kiedyś znowu osiędzie na tronie“.

Pobyt swój w Abbotsford i życie domowe Scotta, naszkicował Irving w nader zajmującej sylwetce, z której wyjmujemy kilka ustępów.

„Podczas obiadu — pisze on — czekały zawsze dwa lub trzy psy na przybycie poety, „Maida“ zabierał miejsce obok swego pana i spoglądał mu uważnie w oczy, a obok niego układał się „Finette“.

Kiedy rozmowa schodziła na temat zalet psów Scott'a, wtedy zwykle odzywał się poeta z przejęciem o swym ulubieńcu Camp'ie, — którego na dawnych portretach umieszczano przy boku pana — a mówił o nim tak jak się mówi o serdecznym przyjacielu, gdy się go straci. Niech mi wolno będzie podać jeszcze jeden więcej dowód tkliwosci Scott'a dla zwierząt.

Kiedy raz rano przechadzałem się z nim około jego domostwa, zwrócił mą uwagę mały starożytnej struktury momunent z gotyckim napisem:

„Cy git le preux percy“
(Tu leży zacny Percy).

Stanąłem w milczeniu, wziąłem to bowiem za grób bohatera

przeszłości, dopiero później dowiedziałem się, że tam leżał chart ulubieniec.

Do uprzywilejowanych domowników Scott'a należał również duży, szary kot, którego — jak uważałem — przy stole raczono łakociami a był on ulubieńcem tak pana jak i pani i sypiał w ich pokojach, wskutek czego mawiał Walter żartobliwie, że względy te zasadzają się jedynie na niestosownem zostawianiu okna przez całą noc otwartem, by Mruczek mógł bez przeszkody tą drogą wchodzić i wychodzić. Kot ten zażywał pomiędzy czworonożnymi w Abbotsfortskim dworze szczególniejszej czci i posłuszeństwa, siadał zwykle na ramieniu lub kolanach Scott'a, albo układał się na krześle przy drzwiach, aby robić przegląd wchodzących i wychodzących swych „poddanych", przy której to sposobności każdemu psu dostawało się po głowie namacalne upomnienie, przyjmowane zresztą bardzo pokornie i uważane jakby za dowód wyższości kota i przypomnieniem im ich w obec niego wasalstwa. Zachodziła tylko jedna wspólność pomiędzy wodzem a poddanymi; wspólnie wygrzewały się wszystkie na słońcu.

Gdyśmy wychodzili na przechadzkę, towarzyszyła nam zwykle cała gromada psów, poczciwy „Maida" stary pies gończy, czarny pies myśliwski zwany „Hamletem" i śliczny wyżeł o jedwabnej sierci i miłych oczach „Finette" ulubieniec dam. Po chwili przyłączał się zwykle duży stary chart, który nadchodził z kuchni kręcąc ogonem, a Scott witał go jak dobrego przyjaciela. W drodze przerywał często Scott ze mną rozmowę, a zwracał się do psów, jakby istot mogących go zrozumieć i jak wydało mi się, w rzeczywistości rozumiały go one nad podziw. „Maida" zachowywał się zawsze poważnie, jak przystało jego postawie i wiekowi, a — mogło wydawać się, — uważał za stosowne w całem towarzystwie zabierać pierwsze miejsce, to też szedł zawsze naprzód, a około niego igrały małe pieski, wyskakiwały mu na grzbiet, targały za uszy i wysilały się na wszystko możebne, byleby go tylko do swojej zabawy wciągnąć. Stary pies zachowywał przez dłuższy czas uroczystą powagą, niby lekce ważąc „smarkaczy", w końcu obracał się nagle w tył, chwytał jednego z nich i w proch na ulicę przewracał, poczem spoglądał na nas tak, jakby chciał powiedzieć: „no i patrzcież panowie, nie mogę sobie z nimi dać rady i dzieci słuchać muszę" i zbroił się znowu w dawną powagę.

*

Te psie gry ogromnie bawiły Scott'a. Nie wątpię — powiadał, — że gdyby „Maida“ pozostał z temi szczeniętami sam na sam, to pozbyłby się natychmiast swej powagi i broiłby tak jak i one; ale on się nas wstydzi i pewnie mówi do nich: „przestańcie waszej pustoty młokosy; coby sobie pomyślał nasz pan i ten drugi pan, gdybym i ja wdawał się w wasze głupstwa“.

Podczas kiedyśmy ciągle o zaletach i właściwościach naszych czworonożnych towarzyszy rozmawiali — nie pomnę — jakie zajście wywołało zjadliwe i donośne szczekanie młodszych psów. „Maida“ namyślał się przez chwilę, następnie zrobił kilka potężnych susów i wzmocnił psi chór swem donośnem szczekaniem. Po chwili cofnął się i ruszając ogonem z zadowoloną miną stanął przed swoim panem, czekając na pochwałę lub naganę. „Dobrze, dobrze mój stary — rzekł Scott — dokazałeś cudu; szczekaniem swem wstrząsnąłeś skały; możesz teraz działo twe zostawić w spokoju do wieczora“.

Wszystko to, jak słusznie twierdzi Irving, jest wymownym obrazem łagodności i dobroci Scott'a i usposobienia z jakim tenże w domu wszystkich traktował; zwierzęta domowe, to były jego przyjaciele.

Jeszcze za życia „Maidy“ wystawił mu Scott pomnik przy furcie ogrodu. Posąg szlachetnego zwierzęcia widniał wspaniale u bramy a „Maida“ żył jeszcze i od czasu do czasu przypominał się donośnem szczekaniem.

W końcu wyczerpały się siły „Maidy“. W liście z dnia 22 października 1824 pisze Scott do syna: „Stary „Maida“ zmarł w zeszłym tygodniu na swoim sienniku. W ostatnich latach pies tak był wiekiem osłabiony, że śmierć była dlań niemal zbawieniem“.

Poeta kazał swego długoletniego stróża, towarzysza i przyjaciela pod wzmiankowaną statuą pochować, a na niej umieścił następujący łaciński dwuwiersz:

Maidae marmorea dormis sub imagine, Maida
Ad januam domini, sit tibi terra levis!

(Dok. nast.)

Z dziedziny nauki.

I.

Dr. M. Stefanowska zamieszcza w łamach tegorocznego „Tygod. ilustr.“ warszawskiego zajmującą kronikę naukową, z której czerpiemy niektóre wiadomości tyczące się świata, wchodzącego w zakres naszego pisemka, świata zwierzęcego.

Zima r. b. pisze dr. Stefanowska, sprawiła znaczne spustoszenia pośród zwierząt. Wnioskować o tem można ze strat jakie poniosła menażerya Muzeum historyi natur. lnej w Paryżu. Aczkolwiek pawilon główny, zawierający wielkie roślinożerne zwierzęta, opalano starannie, jednakże przez dwa miesiące temperatura wahała się między 2^0 i 7^0 ciepła. Niepokryte sierścią zwierzęta gruboskóre jak nosorożec i hipopotamy, chociaż przetrwały zimna, wszakże mocno ucierpiały na zdrowiu, tak iż zachodzi obawa, czy dożyją do następnej zimy. Większość jednak zwierząt pozostawała w parkach i dlatego wiele z nich zginęło od mrozu. Padło już 32 ssaków i 166 sztuk ptactwa.

Francuzi pocieszają się wszakże, iż dotkliwe straty bądą może sowicie wynagrodzone w przyszłości. Prof. Milne-Edwards, dyrektor menażeryi stwierdził, iż niektóre zwierzęta okazały niespodziewaną wytrzymałość na zimno, chociaż ojczyzną ich są ciepłe kraje Afryki i południowej Ameryki. Zwierzęta te należą do grupy antylop i jeleni. Postanowiono zatem spróbować, czyby nie dały się zaaklimatyzować w lasach Francyi? Mogłyby one z czasem zwiększyć niezmiernie ilość zwierzyny krajowej. Prof. Milne-Edwards zyskał już pozwolenie prezydenta Carnot'a na umieszczenie owych zwierząt w łasach Saint' Germain i Marly. Tymczasowo pozostaną w miejscach ogrodzonych, lecz gdy się okaże, iż po kilku pokoleniach potrafią żyć własnym przemysłem, wtedy wypuszczone będą na swobodę. Jednocześnie dr. Corlin zdał Akademii lekarskiej sprawę z doświadczeń wytrzymałości niektórych zwierząt. Widać z nich, że króliki, pomimo małych rozmiarów ciała, znosiły wybornie temperaturę 10^0, 15^0 nawet 25^0 stopni niżej zera, zdrowie królików nie ucierpiało wcale, chociaż były w klatkach wystawionych na wiatr i śnieg. Owce okazały się tyleż wytrzymałe, co króliki, byleby ich wełna nie zawierała wilgoci, wieprze pomimo rzadkiej sierści są również wytrzymałe, dzięki grubej warstwie tłuszczu, po nich następują psy. Konie i osły znosiły znacznie gorzej zimno, jeżeli nie były w ruchu przy pracy; ciepło skóry ich spadało na 8 do 12^0 stopni. Kury, koguty i indyki, trzymane w budynku mającym temperaturę powietrza zewnętrznego, zupełnie były zdrowe, ale przestały znosić jaja. Tak więc surowa zima b. r. obok olbrzymich strat, dała możność poczynienia doświadczeń wielkiej donioslości dla hodowców bydła, ptactwa i zwierzyny.

W tej samej kronice podaje dr. Stefanowska wiadomość o zarybieniu Sekwany, dokonanem 6 kwietnia b. r. w Paryżu. Spuszczono do wody 40 000 młodziutkich pstrągów i 10.000 łososi, wyhodowanych w akwaryum w Trocadero; rybki te miały 4 do 7 ctm. długości.

Spuszczanie młodych ryb do wody, jakkolwiek na pozór łatwe, w istocie wymaga wielkiej ostrożności, jeśli rezultat ma być pomyślny i dlatego czynności tej dokonał osobiście dyrektor akwaryum. Gdy rybki w skrzyniach przyniesiono na oznaczone miejsca, dyrektor rozkazał zanurzyć termometry w Sekwanie na rozmaitej głębokości, aby dowiedzieć się, jaką jest ciepłota rzeki. Okazało się, iż przeciętna ciepłota wody wynosiła 9^0 C. podczas gdy woda w skrzyniach z rybami miała 12 stopni.

Aby nie narażać ryb na trzechstopniową różnicę temperatury, przystąpiono do ochłodzenia wody w skrzyniach, zawierających ryby. W tym celu zanurzano skrzynie powoli w rzece, dopóki woda w nich nie doszła do 9 stopni. Wówczas skrzynie otworzono, aby ułatwić rybom przejście do rzeki. W przeciągu pół godziny opróżniły się trzy skrzynie.

Liczni rybacy, obecni przy tej czynności, wyrazili gorące podziękowanie dyrektorowi akwaryum.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o ciekawym artykule francuskiego uczonego H Lacaze Duthiers'a p. t. *Nouvelles observation sur le langage dês bêtes* wydrukowanym w jednym z zeszytów paryskiego *Revue Scientifiques*.

Autor omawia w nim osławioną zdolność papug do gadania i zwalcza dosyć upowszechnione wśród profanów mniemanie, że papugi rozumieją znaczenie wymawianych przez siebie wyrazów. Posłuchajmy co o wzmiankowanym artykule pisze p. J. K. Potocki w „Głosie".

„Autor sądzi — twierdzi redaktor „Głosu" — że sam sens wyrazu jest w mowie papug rzeczą jak najzupełniej obojętną. Wymawiając jakieś słowo papuga naśladuje dźwięki słyszane, ale znaczenia ich nie pojmuje. jeżeli zaś niekiedy odzywa się bardzo dorzecznie to jest to tylko przypadek. O znaczeniu a raczej o przeznaczeniu wyrazów w języku papugi stanowić ma nie sens nadawany im przez ludzi, ale intonacya, z jaką ptak dane słowo wygłasza, przypomnieć tu sobie możemy pewne bardzo pospolite doświadczenie, które przekonywa nas o ile odruchowo, bezwiednie zmieniamy czasem intonacyę, wymawiając ciągle te same wyrazy nie mające nic wspólnego ze stanem naszych uczuć. Oto przypomnijmy sobie ucznia rozwiązującego zadanie arytmetyczne przy ustawicznem powtarzaniu paru jakichś wyrazów obojętnych n. p. „p r o s z ę s i a d a ć". W ciągu roboty zmienia się rozma cie intonacya owych wyrazów. Kiedy praca posuwa się normalnie, nie zdradzając jeszcze ani powodzenia niezwykłego, ani też zawodu, uczeń obojętnie i całkiem machinalnie, bez żadnego szczególniejszego wyrazu mruczy sobie pod nosem: „proszę siadać". Gdy tylko sprawa rozwiązywana przybierze jakiś obrót niezwykły, nie dający się przewidzieć, wówczaz „proszę siadać" wymawiane jest przeciągle — ze zdziwieniem. Kiedy wynik jest niepomyślny — „proszę siadać" wyraża zwątpienie i żal albo złość i nieukontentowanie. Radośnem znowu echem rozlegają się te same wyrazy, kiedy uczeń zajrzawszy do „rozwiązań" przekona się o poprawnym wyniku wej roboty. W podobny sposób, zdaniem francuskiego przyrodnika, posługują się wyrazami papugi, „dzień dobry" n. p. może u nich istotnie oznaczać czasem uprzejme powitanie przybysza, lecz jest to tylko zbieg okoliczności, tych samych wyrazów tylko z intonacyą odmienną mógłby użyć ptak do wyrażenia tego co mybyśmy wyrazili słowami „idź do dyabła" — tak samo jak znowu ostatnie te słowa, wymówione tonem łagodnej pieszczoty, mogłyby dla papugi być formułą powitalną. W ten sposób, zdaniem Lacaze-Duthiers'a papugi posługiwać się mogą jakimkolwiek bądź słowem przy wyrażeniu swoich stanów psychicznych, gdyż istotnym wyrazem ich

bywa w takich wypadkach brzmienie głosu, nie zaś logiczne znaczenie słowa".

Tak streszcza p. Potocki wywody Lacaze-Duthiers'a a obok nich zastawia twierdzenia Romanesa, zawarte w całym szeregu prac z dziedziny psychologii zwierząt i Lloyda Morgana w dziele p. t. *Animal life aud Intelligence.* Ale o tem w następnej pogadance.

O pająkach.

W zeszłorocznym tomie *Miesięcznika* umieściliśmy artykuł o sile nici pajęczych, dziś podajemy niektóre szczegóły ze spostrzeżeń znanego podróżnika dr. Fr. Dahla dotyczące pająków.

Zmysł wzroku jest u tych stworzeń bardzo słabo rozwinięty. W małem dopiero oddaleniu spostrzegają pająki kulki papierowe, zawieszone na cienkich nitkach zarówno, jak wszelkie inne drobne przedmioty, a na jeden lub 2 centymetry umią odróżnić muchę od pszczoły równej wielkości. Z tego powodu pająki głównie ograniczone są na zmysł dotyku który znowu zdumiewająco jest rozwinięty.

Niektóre rodzaje pająków nietylko czują w jednej chwili że w sieć ich coś wpadło, ale czują nawet, na którym to się stało promieniu, jeżeli wychodzą ze środka sieci. Jeżeli złapie muchę a równocześnie druga w sieć wpadnie, to pająk musi wrócić do centrum dla oznaczenia miejsca nowego połowu chociażby to się stało jak najbliżej.

Również dobrze rozwinięty jest u pająka zmysł smaku i węchu. Mogą one rozróżniać zapachy rozmaite tak, że większej części zapach oleju terpentynowego mniej jest przykry, niż woń amoniaku.

Tworzenie sieci odbywa się systematycznie w jednakowy zawsze sposób. Pająk początkowo robi szkielet spiralny sieci, a potem dopiero przylepia ze stron rozmaitych gwiaździste promienie, a równocześnie okrągłą podkowę, rodzaj hamaku we środku sieci. Następnie przychodzi moment na ślimacznicę, rozciągającą się, aż do krajów zewnętrznych, nić najsilniejszą ze wszystkich, stanowiącą rodzaj mostu przy dalszej robocie, która kończy się na przyczepieniu nici spiralnej, ciągnącej się od szkieletu zewnętrznego prawie, aż do samego centrum. Kiedy kto zniszczy część sieci, wraz z odnośną częścią szkieletu, w chwil gdy pająk nad tem pracuje, to nader interesującym jest sposób

w jaki pająk uzupełnia nici stanowiące podporę sieci. Tu można widzieć refleksyę biednego pająka, który nie może sobie dać rady z tą niezwykłą robotą i najczęściej w jednym dniu nie jest w stanie wykombinować jakim systemem wykonać należy poprawki. O tej refleksyi przekonuje bardzo dosadnie to, że pająki nie ruszają pewnego rodzaju much, lub owadów zmoczonych w terpentynie, a owady gruboskrzydłe atakują tylko raz i zostawiają je potem losowi, a pszczół i podobnych much żądlowatych nawet nie tykają nigdy.

Obrazki z życia zwierząt.

Inteligencya psa owczarskiego. Krzyżowanie ras, zastosowane do hodowli zwierząt, szczególniej zaś psów, w celu uzyskania jak najwyższej siły inteligencyi doprowadza nieraz do zadziwiających rezultatów. Szczególnie psy owczarskie odznaczają się zdumiewającą zmyślnością.

Uczony francuski Meunier podaje między innemi następujący przykład inteligencyi psa owczarskiego. Pastuch jakiś zachorował obłożnie tak, iż sam stada owiec strzedz nie mógł. Wysłał więc ośmioletniego swego synka z poleceniem, aby wypędził owce na rżysko tuż koło zabudowań folwarcznych. Zaledwie jednak malec polecenie wykonał, pies owczarski, spostrzegłszy nieobecność pana z własnej inicyatywy objął nad owcami komendę. Spędził stado ze rżyska, zapędził je na zwykłe pastwistko dość od domu odległe, pilnował przez dzień cały, wieczorem zaś we wzorowym porządku zapędził je do owczarni.

Korespondent francuskiego dziennika przyrodniczego podaje jeszcze bardziej niezwykły przykład psiej zmyślności.

Wieśniak pewien z Bergerois przygnał na jarmark do miasteczka Castillon stadko owiec i sprzedał je w całości handlarzowi, że zaś ten ostatni miał pędzić stado do miejscowości o kilkanaście wiorst od Castillon odległej, prosił tedy wieśniaka, aby mu zarazem i psa ustąpił, w nadziei, iż zmyślne zwierzę przy pędzeniu owiec będzie mu pomocą. Wieśniak zgodził się na propozycyę i oto pies wraz ze stadkiem zmienił właściciela. Handlarz puścił się w podróż, wieczorem zaś stanął na nocleg w oberży przydrożnej, zapędziwszy stado nowonabyte do położonego po za oberżą ogrodzenia. W nocy pies otworzył furtkę, wyprowadził

owce na drogę i odstawił je o świcie do wrót folwarku swego poprzedniego pana w Bergerois.

Rozumie się, wieśniak zwrócił owce handlarzowi, który nie okazywał już więcej chęci nabycia na własność zbyt rozumnego zwierzęcia. *J—i.*

Gniazdo jaskółek nad lampą w pokoju. Z Liberca w Czechach donoszą: W jednej z wil przy ulicy belwerderskiej, na pierwszem piętrze, jest pokój z balkonem wychodzący na ulicę. W maju, w czasie pogody, były drzwi od balkonu dzień i noc otwarte. Z tego skorzystała para jaskółek i zrobiła sobie gniazdko, tuż koło haku, na którym wisi lampa. Budowa gniazda trwała wszystkiego 14 dni i samica zniosła w niem 4 jaja, które zaczęła wysiadywać. Ku radości mieszkańców zaczęły po pewnym czasie spadać z gniazdka skorupki jaj na stół, a rodzina skrzydlatych mieszkańców pomnożyła się o 4 żółte dzióbki, które tak samo dawały znać o sobie — jak nowy gość właścicieli pokoju, którego prawie o tej samej porze przyniósł bocian do kołyski. A jak wesoło szczebiotały jaskółki w swem gniazdku, kiedy tuż pod niemi koło stołu obchodzono chrzciny. Stare jaskółki co chwila przylatywały do gniazdka z żywnością i karmiły młode po kolei. Dziś młode już porosły w pierze i wylatują codzień.

Zmyślność jaskółek. Pewien przyrodnik donosi co następuje: Opodal mego mieszkania zagnieździła się para jaskółek. Często podziwiałem spryt ich i doświadczenie w wychowywaniu młodych i przemyślność w wyszukiwaniu środków ochronnych przeciw napastnikom. Tej ostatniej szczególniej miałem dowód nie dawno. Oto wielki kot domowy, upatrzywszy gniazdo jaskółek uwziął się na nie i postanowił za jaką bądź cenę dostać biedną parkę w swe szpony. Codziennie kładł się w pobliżu gniazda na kamiennej posadzce werandy, starając się tym sposobem oswoić ptaszęta ze swoim widokiem. Z początku jaskółki nie zwracały wcale uwagi na intruza, kiedy jednak w gnieździe pomnożyła się rodzina jaskółcza tak dalece, że łatwo które z małych mogło wypaść i stać się ofiarą kota, zaczęły jaskółki widocznie dążyć do pozbycia się napastnika. I wtedy to byłem świadkiem szczególnej sceny. Oto stare wylatywały z gniazda i wzbiwszy się w powietrze, spadały nagle na kota, kołąc go nielitościwie. Kot widząc tak blisko upragnioną zdobycz rzucał się za nią w górę i nic nie wskórawszy padał na kamienną podłogę. Taki manewer

ze strony ptaków powtórzył się kilka razy, aż kot znudzony próżnemi usilowaniami, usunął się od gniazda.

Pewnego razu zauważyłem znowu, jak para jaskółek widocznie wypędzona ze swego gniazda przez innego ptaka, usiłowała zbudować sobie nowe w werandzie nowego domu.

Próżne były jednak mozoły i wytrwałość ptasząt, gdyż belka, którą sobie obrały, napuszczona była karbolem, a tak gniazdko nie mogło się utrzymać i wszelki materyał znoszony pilnie do budowy odpadał. Ulitowałem się nad biednemi ptaszkami i przymocowałem do belki drewnianą listewkę, na której spadłe materyały umieściłem. W kilka dni potem przyleciały jaskółki napowrót, dokończyły budowy podług swojej myśli i zamieszkały w gniazdku.

Nadużycia naukowe.

II

Wzburzenie, które wywołało sprawozdanie dra Cornila o zaszczepienie raka osobie uspionej, dotychczas jeszcze nie może się uspokoić wśród publiczności paryzkiej. Dzienniki zadowolnione z nadarzonej sposobności, zajmują się ciągle tą sprawą i rozstrząsają ją z różnych punktów widzenia, bądź występują w obronie nieznanego chirurga, bądź potępiają go. Ale w tej powodzi nagan lub uwag zdarzają się prace poważne. Tak między innemi w dzienniku *Journal des Débats* pomieścił dr. Daremberg artykuł wyróżniający się trafnemi uwagami i ciekawemi szczegółami historycznemi.

W pracy tej znany francuski doktor mówi, iż w ostatnich czasach lekarze, uwiedzieni przykładem Kocha, zaczęli ze szczególnem zamiłowaniem czynić doświadczenia na ludziach, szczególniej szukając środków przeciw suchotom. W gruncie rzeczy cel dobry, ale użyte dla dojścia do niego środki nie mogą być pochwalane. Tak n. p. wielu chorym wstrzykiwano krew zwierząt. Chorzy, nie domyślając się po większej części grożącego im niebezpieczeństwa, zgadzali się na próby, chociaż fizyologom wiadomem jest od dawna, że krew zwierząt nie może bezkarnie być wprowadzona do organizmu ludzkiego, bez wywołania bardzo poważnych następstw, a nawet narażenia ich na śmierć.

Prawie codzień w szpitalach, klinikach, nawet w praktyce prywatnej dokonywane są próby z jakimś nowym sposobem le-

czenia chirurgicznym, mechanicznym lub terapeutycznym bez względu na to, iż eksperymentatorzy nie posiadają często dość nauki i doświadczenia. Zgodę zaś pacyentów bardzo łatwo uzyskać, każdy bowiem chory podda się próbie, skoro w perspektywie widzieć będzie powrót do zdrowia. A na taką łatwowierność nie ma lekarstwa.

Namiętność do doświadczeń nad ludźmi istniała od wieków i stanowi jednę z form manji wśród lekarzy nawet genialnych. Dziś jeszcze ogarnie czytelnika oburzenie, gdy się dowie, że wielki anatom starożytności, Hierophiles z Aleksandryi, dokonał wiwisekcyi na 600 skazanych na śmierć przestępcach. W czterysta lat później Tertuljan oburza się na podobne postępowanie i wyraża obawę, by chrześcianie skazani na pożarcie przez dzikie zwierzęta, nie dostali się w ręce uczonych anatomów.

Przez cały ciąg dziejów starożytnych, panujący skazanych na śmierć oddawali lekarzom dla doświadczeń naukowych. Na wielu przestępcach próbowano działania trucizn i autorzy medyczni starożytni często się skarżą, że lekarze nadworni posiadają możność dokonywania doświadczeń naukowych na ludziach, gdy tymczasem lekarzom zwykłym śmiertelnikom pozostaje tylko zadawalniać się zwierzętami.

Dzięki chrześciaństwu, próby te ustały na czas jakiś i za czasów Galena nie wolno było lekarzom czynić sekcyi nawet na zmarłych. Ale w wieku XVI dawna namiętność objawia się znowu. Była to epoka panowania trucizny i monarchowie pozostawiali lekarzom zupełną swobodę dokonywania na przestępcach prób, celem zbadania własności różnych rodzajów trucizny i antidotów. Rozpoczęła się wtedy istna orgia naukowa.

Najznakomitsi uczeni postępowali nie lepiej od katów. Jeden z Medyceuszów n. p. darował znakomitemu anatomowi Fallopjuszowi z Pizy dwóch przestępców skazanych na śmierć. Fallopjusz dał im po ośm gramów opium. Jeden z przestępców kona, drugi zostaje ułaskawiony przez księcia, ale nie przez kata-uczonego, który po raz wtóry daje mu opium, by go zabić i następnie odbywa sekcyę. Jeden z lekarzy Brasavola otwarcie oświadcza, że próbuje własności różnych środków na przestępcach, ponieważ nie wypada lekceważyć życia ludzi uczciwych.

W Mantui i Florencyi dawano skazanym arszenik celem zbadania na nich jego działania. To samo czyniono i w Bolonii,

Były to czasy tak dziwne, że nawet duchowieństwo nie potępiało tych nadużyć, a luterskie przyjmowało w nich nawet udział. Arcybiskupi i iskupi anglikańscy czynili doświadczenia z truciznami, a jeden z nich badał na ludziach działanie trucizny i antidotów. Znakomity Ambroży Paré dokonał takiej samej próby nad jednym ze skazanych na powieszenie; nieszczęśliwy męczył się strasznie i oświadczył, że wolałby dwadzieścia razy umrzeć na szubienicy, niż doznawać takich katuszy.

Tak więc, w Niemczech, Włoszech i we Francyi, wszędzie dokonywano doświadczeń na ludziach, tak, jak teraz na zwierzętach. W wieku XVII prof. Franciszek Hanschen oświadczył, że podobne czyny nie zawierają w sobie nic zdrożnego, dla tego, iż doświadczenia nad przestępcami mogą przynieść korzyść całej ludzkości. Cel uświęca środki! Być może, ale rzecz w tem, iż dotychczas ani jedno odkrycie nie było rezultatem podobnych prób dokonywanych na ludziach i dla tego niepodobna pochwalać lekarzy, sprowadzających człowieka do stopnia zwierzęcia doświadczalnego.

Pozostawiając na stronie uczonych, depczących z pogardą uczucie ludzkości z zapału dla nauki, z wdzięcznością należy wspominać nazwiska tych, którzy czynili dla nauki ofiarę nie ze swoich pacyentów, lecz z życia własnego. A iluż z nich dla zbadania stopnia zaraźliwości jakiej choroby narażali siebie samych szczepiąc ją sobie. Przypominamy tylko Huntera, Swediora, Hartwiga, Manna, Trousseau, Jennera, którzy szczepili sobie samym krowiankę, Hollenbacha i innych, a w ostatnich czasach Kocha i Pasteura, doświadczających na swych osobach działania odkrytych przez nich środków.

Należy czcić tych kapłanów ofiary, poświęcających siebie na korzyść nauki, jak z drugiej strony, mówi dr. Daremberg, potępiać należy lekarzy, gotowych igrać z życiem człowieka, jak z życiem żaby, lub świnki morskiej.

Drowie berlińscy Bergmann i Hahn, o których w poprzednim numerze (str. 99) donieśliśmy, że otrzymali od pruskiego ministra oświaty wezwanie, aby w przeciągu 24 godzin złożyli oświadczenie, że czyniony im zarzut, że oni chorym bez ich wiedzy i woli szczepili jad raka i przezto pozbawili ich życia jest prawdziwym, zostali według dalszego rozporządzenia ministra oddani pod sąd wyższej rady lekarskiej, która orzec ma stopień ich winy.

O orzeczeniu tem nic dalej nie słychać. Zdaje się, że dla zatuszowania sprawy, zrobiono kozła ogrodnikiem, i na tem będzie *comedia finita*.

Mrówki koczujące.

Francuski podróżnik Binger, słynny z przeprawy od brzegów Nigru do zatoki Gwinejskiej, opisuje w swoich wspomnieniach z podróży niezwykły gatunek czarno-brunatnych mrówek, zamieszkujących najczęściej wilgotne miejscowości. Karmią się one przeważnie strawą zwierzęcą i poszukując jej, wędrują z miejsca na miejsce, przyczem posuwają się naprzód w prawidłowo sformowanych kolumnach, mających kilkanaście metrów długości, dwadzieścia zaś lub więcej metrów szerokości. Binger spotkał kiedyś taką kolumnę, w której naliczył do tysiąca owadów na jednym kwadratowym centymetrze. Niektóre mrówki siedzą na grzbietach silniejszych osobników i widocznie sprawują rządy nad tą wędrującą rzeszą Biada człowiekowi, który znajdzie się na drodze takiej wędrującej kolumny. Mrówki włażą mu w uszy, nos, usta, oczy, nic zaś nie można porównać z męczarniami, w jakich umiera ofiara mrówczanego obżarstwa. Po kilku godzinach trup nieszczęśliwego zjedzony bywa doszczętnie, pozostaje tylko nagi szkielet, bez śladu mięsa i żył. Mrówki te nie mogą dać rady tylko twardej, jak róg podeszwie u nóg afrykańskiego murzyna ciało jednak całe zjadają tak, iż szkielety pożartych przez owady negrów wyglądają, jakby były okute w płytkie trzewiki rogowe. Szczęściem mrówki te posuwają się bardzo wolno naprzód, tak, iż człowiek zdrowy i silny, ma zawsze czas uciec od nich na stronę. Czasami dosyć jest zrobić około siebie bruzdę laską, a mrówki obchodzą koło, nie włażąc w nie nigdy. W razach ostatecznych należy nachylić się mocno nad wędrującą kolumną i silnie gwizdnąć. Mrówki ogarnia strach paniczny, tak, iż w nieładzie łamią kolumny i cofają się w tył. Wędrujące mrówki mają głównie nieprzyjaciół w pewnym, Afryce tylko właściwym gatunku ptaków mrówkojadów, które pożerają ich miliony. *Przegląd.*

Koniec metody dr. Kocha.

Przysłowie mówi: „*De mortuis nil nisi bene*“. I my nie mamy zamiaru nic złego powiedzieć o Kochu, chcemy tylko zaznaczyć, że spokrewniona jego metoda z metodą Pasteura również tyle warta, co i tamta; tylko że przebieglejszy francuz dłużej jakoś faluje po swoich mętach i ryby łowi.

Już w kwietniu b. r. zwolniło c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych lekarzy od zdawania spraw o rezultatach leczenia metodą Kocha, do czego ich dnia 8. grudnia r. z. zobowiązało,

a to z tego powodu, że używanie płynu Kocha do celów leczniczych zostało prawie wszędzie zakazanem, a względnie bardzo ograniczonem.

O jego wynalazku przeciw cholerze, który ongi ogromnego narobił hałasu, dziś już nikt nawet nie wspomina.

Nie wspominalibyśmy także nic o nim, gdyby nie to, że jego mydlane doświadczenia oparte są na srogich męczarniach tysięcy i tysięcy zwierząt, które on dla swych doświadczeń najsroższym poddawał katuszom, chociaż sam twierdził, że doświadczenia na zwierzętach żadnego dla ludzi nie mają pożytku, a mimo to on, równie jak Pasteur, utrzymywał wielkie komory napełnione zwierzętami do torturowania, — a które dostarczać mu miały owej „epokę“ stanowić mającej limfy.

Oprócz odkrycia bakteryi, co jest zresztą rzeczą bardzo naturalną i prostą, nie pozostało nic więcej, tylko fałsz, błąd i wina.

Oto krótki wyciąg z rozprawy dra Ludwika Steiger'a: „Oglądnąłem potem bibliotekę pełną dzieł lekarskich w różnych językach, a wreszcie zaprowadził mię dr. Löte do lokalu zamkniętego w podwórzu, w którym trzymane są zwierzęta do doświadczeń. Głośne szczekanie psów powitało nas, gdyśmy przekroczyli próg tej okropnej menażeryi. Były to psy zaszczepione wścieklizną, które nas w ten sposób powitały. W licznych klatkach były króliki, myszy, morskie świnki, koty, psy i inne zwierzęta, smutne ofiary umiejętności. — Zaszczepiano im najrozmaitsze choroby i obserwowano na nich różne stadya tych chorób. Na każdej klatce była tabliczka z napisem choroby, której bakcylami zarażono zwierzę. Każdy lekarz pracujący w laboratoryum kupuje sam dla siebie zwierzęta i musi je żywić własnym kosztem. Gdy mój towarzysz zamknął drzwi tego padołu okropności i gdy stanąłem na ulicy, dopiero pierś moja wolno odetchnęła.

Takiego wrażenia doznał sam lekarz.

Tu spełniają nieszczęśliwe ofiary, męczone na śmierć, swój cel życia — dla winnej ludzkości.

Koch zamęczył tysiące świnek morskich dla swego Sedanu (raczej Jeny) w umiejętności.

Niejaki Karol Vogt, najbezczelniejszy z bezczelnych, tak się modli: naszą codzienną wiwisekcyę daj nam dzi-

siaj! a Marschall Hall mówi o żabie jako o darze boskim dla fizyologów.

W pewnej lekarskiej gazecie czytamy: Świnkę morską stworzył Bóg na to, aby napełniała materyałem wszystkie zakłady wiwisektorów; dlatego uczynił ją tak płodną.

Widzimy jak wiwisekcya działa zdziczająco i demoralizująco na swoich adeptów, tak jak rzeźnie na rzeźników i ich pomocników.

Ciekawem jest wreszcie, co powiedział uczeń o swoim mistrzu, drze Kochu, nasz dobry przyjaciel, dr. J. Szpilman. W odczycie, urządzonym b r. we Lwowie staraniem Tow. pedagogicznego, starał się on wykazać, że metoda Kocha leczenia gruźlicy w praktyce zawodzi, nietylko jako środek rozpoznawczy (diagnostyczny) tej choroby, ale i jako środek leczniczy, a nawet, jak już wykazano niestety na chorych, przyspiesza lub nawet wywołuje katastrofę. Podobnie ocenił także metodę Pasteura leczenia wścieklizny.

Znowu jeden kagańcowiec
in optima forma.

W *Dzienniku polskim* z dnia 24. lipca 1891 Nr. 203 czytaliśmy następujący artykuł:

Znów jeden wypadek wodowstrętu mamy niestety dziś do zanotowania.. Oto onegdaj popołudniu 8-letni synek p. S... urzędnika, mieszkającego przy ulicy Zygmuntowskiej, zaczął niespodziewanie zdradzać stan dziwnie chorobliwy, a przywołany niezwłocznie dr. Tatarczuch skonstatował u niego wodowstręt *in optima forma.* Na nodze biednego dziecka znaleziono parę zdarć skóry, co wystarczyło, że zostało straszną tą chorobą zakażone. Oddano je do szpitaliku św. Zofii i na razie niepodobna skonstatować, kiedy i gdzie napadnięte było przez psa wściekłego, gdyż leży już w malignie i — jak nas zapewniał jeden z pp. lekarzy — istnieje bardzo słaba nadzieja ocalenia biednego chłopięcia...

Mamy tedy w ostatnich czasach ogółem dziewięć skonstatowanych wypadków pokąsania ludzi przez psa wściekłego, a co w wielkiej części zawdzięczyć należy niedołęstwu powołanych do czuwania nad zdrowiem i bezpieczeństwem mieszkańców naszego miasta organów magistrackich. Niemało winy spada tutaj i na pewnego żarliwego obrońcę i przyjaciela zwierząt w ogóle, a psiego rodu w szczególe, który z dziwną bezmyślnością i uporem ślepym formalnie paraliżuje każdą energiczną akcyę, czy to weterynarzy, czy

funkcyonaryuszy miejskich, napastując ich co chwila prośbami, jękami i przedstawieniami, godnemi zaiste lepszej sprawy! Temu panu zdaje się widocznie, że ludzie dla zwierząt żyją na Bożym świecie, nam się zdaje natomiast, że raczej należy wygubić na świecie wszystkie psy co do nogi, aniżeli, aby jedno życie ludzkie padło ofiarą chorobliwego upodobania w psach, albo niedołęstwa kontroli publicznej nad niemi.

A propos tej kontroli, jesteśmy święcie przekonani, że obecnie pod wrażeniem takiej sumy okropnych wypadków we Lwowie magistrat z całą skrupulatnością będzie czuwał nad wypełnianiem rozporządzeń jego i prewencyjnych środków przeciw szerzeniu się tej najstraszniejszej z chorób. Ale czy to potrwa długo? Nauczeni praktyką, pozwalamy sobie mocno powątpiewać o tem. Tymczasem właśnie wodowstręt ma tę właściwość, że występuje często dość późno, w 3, 4 do 8 miesięcy po infekcyi osobnika. N. p. dr. Szpilman, profesor tutejszej szkoły weterynarskiej, zrobił następujące doświadczenie: Zaszczepił psu jad wścieklizny i ten dopiero po upływie ośmiu miesięcy zaczął okazywać wszystkie objawy wścieklizny. Wynika stąd, że nie wystarcza utrzymywać ostrej kwarantany po stwierdzonych wypadkach wścieklizny w mieście przez 2 lub 3 miesiące, ale przeciągać ją jak najdłużej się da, aby mieć jakie takie przynajmniej zapewnienie bezpieczeństwa. Przedewszystkiem zaś należy wziąć pod dłuższą obserwacyę wszystkie psy z tej dzielnicy i ulicy, gdzie wypadek się zdarzył, lub gdzie zachodzi w ogóle słuszne podejrzenie, iż psy te zetknęły się ze wściekłem zwierzęciem.

Jeszcze jedno — ale to już *in usum* tego p. „Prenumeratora miejscowego“, który zapytuje nas na korespondentce, „kto skonstatował wściekliznę u psa, zabitego przez policyanta przy ulicy Akademickiej, gdyż tutejsza szkoła weterynarska nie przedsiębrała sekcyi i o tym wypadku nic nie wie“. Otóż po zasięgnięciu informacyi, zawiadamiamy szan. interpelanta, że sekcyę rzeczoną uskutecznił w rakarni miejskiej p. Kubicki łącznie z p. Kulczyckim i wściekliznę w całej swej okazałości — według przyjętych norm — w organizmie zabitego zwierzęcia skonstatował.

Artykuł ten, napisany widocznie przez jednego „z pokąsanych“ w stanie najwyższego rozdrażnienia i przemycony do *Dziennika* podczas nieobecności rzeczywistego redaktora we Lwowie, nie zawiera ani słówka prawdy i redakcya, odczytawszy go, zaraz drugiego dnia wyrzekła się go zupełnie, ogłaszając w Nr. 204 następujące sprostowanie:

Wścieklizna wśród psów. Na podstawie autententycznych informacyj możemy donieść, że obecnie brak wszelkiej podstawy do pesymistycznych sądów co do postępów wścieklizny. Radca magistratu, p. Woynar, do którego dział sanitarny należy, polecił przedsięwziąć wszelkie możliwe środki celem zapobiegnięcia tej strasznej chorobie psów. Faktem jest, iż obecnie magi

stratu nie dotyka żaden zarzut — owszem możemy wyrazić jeno całe uznanie za trafne zarządzenia.

Musimy jednak poczynić nad tym artykułem niektóre uwagi, aby wykazać, że we Lwowie wścieklizna grasuje więcej u ludzi, niżeli u psów, i tamtych raczej obawiać się należy.

Oto znajdzie się zawsze jakiś manekin, który ma odegrać smutną rolę i być ofiarą wścieklizny. Tym razem nadarzył się jakiś 8-letni synek p. S... przy ul. Zygmuntowskiej, u którego lekarz miejski dr. Tatarczuch skonstatował wodowstręt „*in optima forma*“. Na nodze biednego dziecka znaleziono parę zdarć skóry, co wystarczyło (lekarzowi), że zostało straszną lą chorobą zarażone!!! (Nie śmiejcie się!). Dodać należy, że owe zdarcie skóry nastąpiło jeszcze przed rokiem i to w Śniatynie — i nie wiedzieć co było przyczyną tego u dzieci tak strasznego wypadku, jakim jest zdarcie skórki na nodze.

Dziecko chore oddano do szpitalika, gdzie umarło, a sekcya przeprowadzona z nadzwyczajną ścisłością przez lekarza dra Wiczkowskiego, wobec bardzo licznego grona lekarzy lwowskich, wykazała z całą pewnością zapalenie mózgu — lecz ani śladu wścieklizny.

Tedy owa wścieklizna, skonstatowaaa przez dra Tatarczucha „*in optima forma*“, okazała się zupełnie nieprawdziwą.

Ja oświadczam tylko co do siebie, że gdybym w ważnej bardzo sprawie mego zawodu, postąpił sobie tak lekkomyślnie i tak grubo się pomylił, nie mogąc nawet błędu mego czemkolwiek usprawiedliwić, to albo bym się zrzekł raz na zawsze prawa orzekania w takich sprawach, albo dałbym się wypchać *in optima forma* i wysłał się gdzie na wystawę. Ale rozumie się, że to jest tylko moje specyalne zdanie o sobie samym, lecz nikogo nie zachęcam tem do naśladowania bo wtedy mielibyśmy za wiele wypchanych i wystawionych kinofobów we Lwowie.

Żali się dalej korespondent, że organa Magistratu nie dość surowo przeprowadzają ustawnicze zarządzenia, co znowu jest czystą nieprawdą, gdyż zeszłego roku kontumacya psów, nadzwyczaj ostra, trwała przez 8 miesięcy: wybito przeszło 2.000 psów i czynność tych organów została przez samą redakcyę *Dziennika* skonstatowaną i słusznie ocenioną.

Co się tyczy winy sekretarza Tow. (bo o nim tu mowa), że nie dopuszcza do pzzeprowadzenia całej surowości ustawy i paraliżuje prośbami i przedstawieniami i jękami wykonaniu

onej, to rzecz nieprawdopodobna, lecz że stara się o to, aby zupełnie niepotrzebnie nie dręczono psów zdrowych kagańcami, nie wywoływano u nich wścieklizny, nie torturowano właścicieli psów, lecz aby nakładano kagańce (jeżeli to jest możliwem) psom wściekłym tylko i te tylko tępiono, to rzecz zupełnie słuszna.

O ile władza uwzględni te przedstawienia, to zależy od jej zapatrywania się i przekonania.

Co do inkubacyi, t. j. wylęgania się wścieklizny, powołuje się korespondent na doświadczenia, czynione w tym względzie przez dra Szpilmana.[1] Już przed drem Szpilmanem tysiące lekarzy i weterynarzy badali tę sprawę i nie przyszli nigdy do pewnych rezultatów swych badań, a nawet sam dyrektor Szkoły weterynaryi, będąc raz, za lepszych czasów jako członek Tow., na Walnem Zgromadzeniu tegoż, oświadczył, że w sprawie inkubacyi nie ma żadnych pewników i to samo później w *Gazecie Lwowskiej* ogłosił.

Całkiem tedy niepotrzebnie zabrał się dr. Szpilman do tej już tak długo młóconej słomy, by się wreszcie przekonać, że jedne psy, zaszczepione wścieklizną, wcale się nie wściekały, drugie po kilku lub kilkunastu miesiącach siedzenia w żelaznej klatce, na okrutnej dyecie, wściekały się, kto wie z czego? I któżby się nie wściekł pod takimi warunkami, jakie badacz „uczony“ stworzy biednemu zwierzęciu dla dogodzenia swej ambicyi? Otóż dr. Szpilman wcale nic nowego w sprawie inkubacyi nie odkrył, lecz tylko przemłócił słomę już tyle razy przemłóconą, bo widocznie ma czas po temu i zamiłowanie, „*ut aliquid fecisse videatur*“. Otóż na te doświadczenia, które korespondent uważa za nowe, powołuje się z wielką wiarą i zadowoleniem i na nich opiera swój wymarzony wniosek, aby kwarantanę na psy przeciągać jak najdłużej się da, to znaczy, aby przymus kagańcowy trwał ciągle. To jego całe marzenie.

Nie w porę się jednak wybrał, bo dziś już opozycya przeciw kagańcom zaczyna wszędzie zwyciężać i rozum wchodzi znowu w swoje prawa.

We Francyi już nie ma kagańców.

W Londynie i okolicach cofnięto przed kilkoma miesiącami obowiązek nakładauia psom kagańców i obecnie wszystkie psy bez wyjątku biegają bez tych narzędzi torturowych, — lecz z obowiązkową obrożą, na której wypisane jest nazwisko i adres

właściciela. Prasa angielska powitała cofnięcie tego prawa bardzo życzliwie, popierając uwagi swe wywodami, iż uwolnienie psów od kagańców i udzielenie im zupełnej swobody jest najskuteczniejszym środkiem zabezpieczenia ich od wścieklizny.

W Warszawie, jak to już donosiliśmy, jeszcze w marcu r. 1890 zostało uchylone prawo obowiązkowego nakładania kagańców również z motywów, iż kagańce raczej wywołują wściekliznę, z tego powodu, iż, szczególniej w czasie upałów letnich, utrudniają psu picie wody i wolne oddychanie. Warszawa tedy uprzedziła stolicę Anglii o cały rok w rozumnem ocenieniu tej średniowiecznej tortury.

Tylko w Prusiech kwitną jeszcae kagańce, i nie dziw, gdyż tam nawet największemu dyplomacie, największemu mężowi stanu, światowej sławy, czy niesławy, starają się założyć kaganiec.

We Wiedniu publiczność opiera się temu rozporządzeniu i raczej woli płacić drobne grzywny, niż tak niepotrzebnie i bez celu torturować swe ulubione pieski. Kronika sądowa pełna jest śmiesznych scen, odgrywających się tam z powodu przekroczenia tego rozporządzenia.

I nasz Magistrat przyznał w obwieszczeniu samem, że kagańce nie odpowiadają celowi, lecz ustawa tak nakazuje, więc słuchać jej trzeba. — Z tego jednak nie wypływa, aby ciągle wołać: gdzie kaganiec? gdzie hycel? i trwożyć tem mieszkańców nieustannie. raczej należy zwrócić więcej baczności na inne sprawy hygieniczne, t. j. abyśmy nie pili wody zatrutej, nie jedli mięsa zepsutego, nie pili mleka zakażonego, nie mieszkali w wilgotnych podziemnych suterenach, bo te wyrządzają ludziom więcej szkody, niż wszystkie wścieklizny. Tu pole dla lekarzy i weterynarzy, tu sobie mogą zasłużyć na wdzięczność mieszkańców, lecz nie przez konstatowanie wścieklizny „*in optima forma*“ i „w całej swej okazałości“, (jak się wyraża ów korespondent do *Dziennika Polskiego*) tam, gdzie jej zupełnie nie ma.

Odezwa do Pań.

Szpekulacya na próżności kokiet oparta, stworzyła modę, która jest zarówno śmieszną i oburzającą. Jest nią moda przyozdabiania sukień i kapeluszy damskich trupami ptaków.

*

Anglia i Francya sprowadzają rocznie 1 600.000 ptasich skórek. Ostatni sezon spotrzebował w samej Francyi milion ptaków „k o l i b r i“.

Badacze przyrody opisują z uniesieniem piękność tych malutkich stworzeń, tych „klejnotów natury“, tych „uskrzydlonych kwiatów i kamieni drogich krajów tropicznych“. Buffon nazywa ich „mistrzowskiem dziełem natury“. Burmeister pisze: „Trzeba widzieć te cudowne stworzenia żyjące w ich ojczyźnie, aby doznać prawdziwego zachwytu piękności“.

Wkrótce już okolice ich rodzinne staną się pustkami. Miliony tych lubych zwierzątek, które w swem nadpowietrznem życi i połyskującą swą sukienkę nigdy prochem ziemi nie zbrukały, nie będą już przeskakiwać z kwiatka na kwiatek, lecz resztki ich marnieć będą w kurzu sal balowych, lub płowieć na kapeluszach damskich.

Z odrazą odwróci się każda szlachetna kobieta od obrzydliwej mody, podobnej do barbarzyńskiego smaku dzikich Indyan: przynajmniej u kobiet cywilizowanych moda taka istnieć nie powinna.

Jestto grzech przeciw naturze, to niszczenie najpiękniejszych jej tworów, dla dogodzenia próżności, jak też jest urąganiem najpiękniejszej cnocie kobiet — l i t o ś c i i m i ł o s i e r d z i u.

Męczarnie jakie przebyć muszą miliony i miliony tych biednych stworzeń, są tako okropne, że gdyby nie świadectwa bardzo poważnych mężów, zdawaćby się mogły nieprawdziwemi. Jest to faktem skonstatowanym, że ptaszki owe łowione bywają na sidełka i często ściągają z nich skórki żywcem, aby piórka nie straciły nic na połysku.

Któraż obyczajna kobieta mieć będzie jeszcze odwagę, mając o powyższem wiadomość, i przystrajać się będzie trupami ptaszą t?

Współwinną jest każda kupująca te na śmierć udręczone zwierzątka.

Są przekroczenia praw przyzwoitości, a karą za nie pogarda od społeczeństwa.

Przekonani jesteśmy, że żadna szlachetna kobieta nie będzie hołdować takiej modzie, nie, ona więcej jeszcze uczyni.

Wiele kobiet, które dziś okazują publicznie swą zatwardziałość serca, nie będą miały odwagi stawić czoła kobietom

poważanym, skoro te wytykać im będą niewłaściwość ich postępowania, a nie tylko milcząco ruszać ramionami.

Niestety i u nas moda ta grasuje dość znacznie. Lecz, co gorsza, widzimy młodziutkie panienki, uczennice pewnej szkoły miejskiej gdy kroczą parami do kościoła, a kapelusiki ich tak upstrzone ptakami i rozmaitemi piórami, że zdaje się, jakoby to był pochód Indyan, a co najgorsza, że nauczycielki milczą i nie przedstawiają im brzydoty takiego ustrojenia, a co już nie do darowania, że jedna z nauczycielek, jakby dla zachęty, upstrzyła swój kapelusz aż dwoma kałdunami gołębi i kilkoma skrzydłami wrony, czy gawrona.

Odtąd wytykać będziemy te niewłaściwości publicznie.

Z Towarzystwa.

Mikulińce. Dnia 29 czerwca b. r. odbyło się Walne zgromadzenie członków Galic. Towarzystwa ochrony zwierząt filii w Mikulińcach, przy dość szczupłym udziale.

Zastępca przewodniczącego W. ks. Michał Pawlik zagaiwszy posiedzenie wspomniał o zmarłym członku ś. p. Ignacym Bajosku i wniósł, ażeby zgromadzeni oddali cześć pamięci przez powstanie z miejsc. Potem zawezwał sekretarza p. Jana Turskiego do odczytania protokołu z poprzedniego zgromadzenia, który przyjęto bez zmiany; następnie sekretarz odczytał sprawozdanie z czynności wydziału z lat czterech, w którem to sprawozdaniu wydział wyłuszczył przyczyny, z których przez ten czas nie było żadnego Walnego zgromadzenia.

Sprawozdanie przyjęli zebrani do wiadomości i uchwalili wybrać z grona nowo wybrać się mającego wydziału dwóch delegatów, ażeby podziękowali Wp. Sadowskiemu za 10-letnie przewodnictwo filii.

P. Antoni Rybaczyk odczytał sprawozdanie ze stanu kasy i zgromadzeni wybrali pp. Semczyszyna i Szula do skontrolowania rachunków. Komisya przejrzawszy takowe postawiła wniosek do udzielenia kasyerowi absolutoryum, co też zgromadzeni uczynili.

Następnie miał p. Antoni Rybaczyk odczyt p. t. *Ochrona ludzi, a ochrona zwierząt w stosunku porównawczym.* Za który zgromadzeni prelegentowi podziękowali.

Potem wybrano w skład nowego wydziału filii pp.: Tad. Lachmana, przewodniczącym; Antoniego Filipowicza, zastępcą tegoż; Antoniego Rybaczka, sekretarzem; ks. Michała Pawlika i p. Maryana Leopolda Lachmana członkami zarządu; pp. Szczęsnego Śliwińskiego i Besteckiego zastępcami tychże.

Ponieważ żadnych wniosków nie było, a porządek dzienny został wyczerpany, przeto przewodnictwo prowadzący W. ks Michał Pawlik zamykając posiedzenie postawił życzenie, ażeby w celu rozwoju Towarzystwa naszego każdy z obecnych na posiedzeniu członków starał się przynajmniej jednego zjednać członka.

Antoni Rybaczyk
sekretarz.

Korespondencye.

Nowy Sącz dnia 20 lipca 1891. (*Nieco o psach*). Wszystkie narody w każdej strefie uznają pożyteczność i wierność psa, który jako przyjaciel człowieka niejedną mu wyświadcza usługę — częstokroć naweł za złe traktowanie. Kto niezna psa zamordowanego rycerza Aubrego ze „Sądów Bożych", kto nie czytał o psie ratującym dziecko od gwałtownego napadu węża, kto nieczytał o uratowaniu okrętu przez psa, który z liną mu podaną do brzegu przepływał, kto niesłyszał o psach ratujących z topieli. A owe psy z góry św. Bernarda, co z pod śniegów ratują ludzi, czy niewprawiają w podziw wdzięczne serce człowieka — a wiele, wiele innych wydarzeń, gdzie pies przestrzegał przed .niebezpieczeństwem n. p Batorego na łowach, gdzie pies warczał na trumnę w sałaszu zastaną, z której w nocy rabuś powstał. Te itp. przysługi człowiekowi świadczone, ustaliły ścisły związek przyjaźni człowieka ku temu zwierzęciu i szczere dla niego zajęcie. Otóż wpadła mi do rąk gazeta z Chicago zatytułowana *Wiara i Ojczyzna*, z której pozwólcie, że wam kilka z takowej poczynię wyciągów o wierności psa. I tak pisze ona: „W Persyi wierzą, że pies prowadzi duszę zmarłego przez wąski most po nad piekłem do nieba Dla tego tam psy doznają względów i niewidziano, by się tam kto z psem źle obchodził. Ale i w cywilizowanych krajach lubią to wierne i pożyteczne zwierzę, którego przywiązanie do człowieka podziw obudza. Idzie wszędzie za swym panem, patrzy mu w oczy, jakby każdą myśl jego odgadnąć chciało, katowane liże bijącą go rękę, a kończy życie na grobie swego pana. Naganną więc rzeczą, znakiem dzikiego charakteru, dręczyć te biedne zwierzęta i na wzór okrutnika znęcać się nad niemi.

Nieszczęśliwa królowa Marya Antoneta miała pieska, którego rozwścieklenі rewolucyoniści odłączyli od niej, gdy ją do więzienia zamknęli, pies przeleżał całe 2 lata u progu więzienia, dowód wierności rozczulał nawet dzikie serca królobójców, którzy się nim opie-

kowali. Jednak wreszcie zabił go jeden z okrutnych zagorzalców. Taki sam los ledwo co niespotkał małą psinę, nieszczęśliwej królowej Maryi Stuart, gdy ta niewinna ofiara na rozkaz okrutnej Elżbiety straconą została, wierny piesek położył się na jej piersi, a później między kadłub a odciętą głowę. Gdy marszałek dworu Hr. Talbat, rozwinął zielone sukno, w które zawinięto zwłoki królowej, poruszył się piesek, a widzom zdawało się, że się trup rusza. Jeden z oficerów przystąpił ze świecą do ciała, a przekonawszy się o przyczynie poruszenia, wpadł w gniew, dobył miecza i chciał wiernego pieska zabić. W tej chwili jednak zdjęty litością schował miecz, a odsunął pieska od zwłok, piesek skomlał żałośnie i skonał we 3 dni, t. j. d. 11 lutego 1587 niejadłszy, niepiwszy.

Car Piotr wielki miał suczkę „Lizetę“, którą bardzo lubił. Pewnego razu skazał jednego z więźniów politycznych na śmierć i mimo licznych próśb niechciał go ułaskawić. Nareszcie prośbę przywiązano do szyi „Lizety“, która z pieszczotami podskoczyła ku swemu panu, ten zaś uśmiechnął się przyjął prośbę i ułaskawił skazanego. Wiele jeszcze mamy przykładów wierności i przywiązania psa do człowieka, któremu niemało heroicznych poczynił przysług, lecz te odkładamy do przyszłego numeru „Miesięcznika“. *Wincenty Dąbrowski.*

Nowy Sącz dnia 30 czerwca 1891. Dziwny to organ to serce. Ono objawia jednakowe prawa, czy to u ludzi, czy to u zwierząt, a zawsze w sposób wzbudzający podziw. Czytamy n. p. o wilkach, co wychowały ludzkie dzieci, czytamy o ptaszkach — co innego rodzaju karmią pisklęta, pies nasz wygrzywa i broni kocięta, a ta łączność stworzeń sercem, wprawia nas w podziw i zadumę. Oto wypadła z gniazda młoda wrona, tuż czai się na nią kot, sroka to widząc wpada między kota a wronkę, rozpina skrzydła i robi tyle hałasu, aż zwabieni rodzice wronki, usłyszawszy tę wrzawę przybiegli na pomoc; uderzając teraz wespół ze sroką natarczywie na kota, który też uciekł. Znowu mamy dowód gdzie serce matki dla swoich a obcych sierot żadnej nie czyni różnicy i równą wszystkich obdarza miłością. Oto w domu prof. Flisa — kotka do swoich trojga małych kociąt przygarnęła malutkie kurczątko — sierotkę, które łapkami do siebie w nocy tuli. Ależ bo natura tworzy także różne dziwy. U chłopa w Librantowy owca urodziła 5 jagniąt, a kotka u p. Głąbińskiego 3 kociąt, prosię i żabę, taki kształt i głos, a wszystko kocim włosem porosłe — zdrowo chowa się. *Wincenty Dąbrowski.*

Litwinów dnia 14 czerwca 1891. Zmarły przeszłego roku w Kołomyi tamtejszy obywatel miał pieska, który był u niego 7 lat. Gdy razu pewnego rodzina zmarłego udała się na cmentarz, powlókł się i ten piesek pokryjomu. Gdy rodzina zmarłego odmawiała przy grobie modlitwę, wyskoczył ten piesek na grób i począł grzebać ziemię, wyjąc przy tem żałośnie. Na wołanie niechciał do domu powrócić, musiano go wziąć na rękę i nieść aż do domu. Przez całą drogę wyrywał się z rąk i skomlał ażeby go puszczono. Po tej scenie widziano go kilka razy włóczącego się po cmentarzu, szukał zapewne grobu swojego pana,

Świadczy więc ta scena o wierności psa okazana ku człowiekowi, który się za życia z nim zapewne dobrze obchodzić musiał.

Józef Ciesielski.

Ustawy i rozporządzenia.

Rozporządzenie władzy krajowej w sprawie tępienia chrabąszczy a) Zbieranie chrząszczy w czasie rójki, która się odbywa zwykle w końcu kwietnia i w pierwszej połowie maja. Jak ogólnie wiadomo, chrząszcze obierają swe siedlisko na koronach drzew, na liściu lub pomiędzy liściem, skąd można je szczególnie w dniach chłodnych, a nawet każdego dnia w porze rannej strącać przez samo potrząsanie drzewem. Po strąceniu chrząszczy na ziemię należy je zbierać do naczyń o gładkiej powierzchni i w sposób dowolny niszczyć. b) Wybieranie pędraków z ziemi dokonane być może podczas uprawy roli, a mianowicie przy oraniu, włóczeniu lub przekopywaniu gruntu. Zebrane do naczynia pędraki dadzą się łatwo zniszczyć nawet przez samo pozostawienie na otwartem powietrzu, zwłaszcza podczas dnia słonecznego. Ponieważ, jak powszechnie stwierdzono, pędraki chrząszcza majowego ogryzając w czasie swego trzechletniego rozwoju korzonki roślin są nawet szkodliwsze od chrabąszcza, który ogranicza się tylko do ogryzania liści drzew leśnych lub owocowych, zapobiega rozmnażaniu się pędraków nadto jeszcze następującym sposobem: zakładaniem obornika świeżego pomiędzy rzędy lub grzędy w ten sposób, aby w pogłębienie wykopane w formie bruzdy wchodził świeży obornik przysypany miałką ziemią. Pędraki nęcone ciepłem, jakie się wskutek zaparzenia obornika wytwarza, ściągają się do tych, rodzaj kompostu przedstawiających rzędów lub kopczyków i mogą być stamtąd z łatwością wybrane a następnie niszczone, co codziennie powtarzać należy. Ze względu na znaczne szkody wyrządzane przez motyla drzewnego i pierścienicc, które również po drzewach się rozmnażają, należy celem tępienia tych owadów jeszcze przed rozwijaniem się drzew w sadach wyczyścić je dobrze, a zarodki gąsienic, które zazwyczaj znajdują się wśród pajęczyn na końcach gałęzi, zniszczyć w odpowiedni sposób.

Gospodarstwo.

Dla uspokojenia płochliwych koni podaje *Allg. Hopfen- und Brauer-Ztg.* następujące środki. Należy przemawiać do konia często, długo i łagodnie, głaskać go ręką po głowie, przykładać dłoń do czoła, posuwając ją lekko w kierunku sierści, po oczach i powiekach, w ten sposób, by palce na zewnątrz zawsze wygięte były. Koń, który lubi gdy człowiek przemawia do niego, poddaje się chętnie takiemu obejściu, oswaja się, kładzie głowę na ramię głaszczącego i okazuje chęć do drzemki. Wtedy trzeba naumyślnie wywołać jakiś stuk i hałas, żeby głaskane i zasłuchane zwierzę stopniowo przyzwyczajało

się do niego i przekonywało się, że mu się przez to nic złego nie dzieje, a w końcu oswoi się tak dalece, że ani bębny, ani wystrzały nawet niepokoić go nie będą. Trzeba szczególnie wystrzegać się zmuszania konia przemocą lub biciem do posłuszeństwa lub oswajania się z przedmiotem budzącym w nich trwogę, gdyż koń, mający nadzwyczaj dobrą pamięć, przypomni sobie złe obejście, którego doznał, i będzie usiłował ratować się ucieczką od nienawistnego mu przedmiotu lub miejsca. Najlepiej głaszcząc i przemawiając doń łagodnie, skłonić go do zbliżenia się do tego przedmiotu, a wtedy przypatrzy mu się, obwącha go, a raz przekonawszy się, że nie jest szkodliwym, bać się i płoszyć przestanie.

Czy należy krowy cielne doić do samego ocielenia? Pytanie to jak długo można doić cielną krowę, rozstrzyga pewien znakomity rolnik angielski w następujący sposób: Cielna krowa pod żadnym warunkiem nie powinna być dojona do samego ocielenia, chociażby bez przerwy dawała jeszcze sporo mleka. Jeśli się to robi, osłabia się krowę nadmiernie, ponieważ ona musi dostarczać bardzo wiele materyj pokarmowych do żywienia i ukształtowania się cielęcia, które nosi w swojem ciele. Zresztą tego rodzaju postępowanie ma w sobie inną ujemną stronę, mianowicie, że wymię nigdy się tak nie wzmocni, jeśli mu przed przejściem na swiat cielęcia nie damy należytego spokoju, wskutek czego w następnym okresie mlekodajnym krowa daje mleka znacznie mniej, aniżeli mogłaby dawać, gdyby nie nadużywano dojenia. Straty zaś tej nie można wynagrodzić nawet najposilniejszem żywieniem. Przy tem takie obfite żywienie w ostatnich tygodniach przed ocieleniem nie jest do zalecenia z innych względów, przez to bowiem wyradza niebezpieczeństwo choroby cielęcia i w ogóle chorobliwego stanu matki i noworodka. Wiadomo, że wydajność mleka na 2—3 miesiące przed ocieleniem ustaje; są zaś krowy liche, u których już na 2—3 miesiące przed porodem wydzielanie mleka nie chce się zmniejszać — co się trafia u dobrych krów, gdy są posilnie żywione, koniecznie jest ująć nieco paszy i oprócz tego w ten sposób postępować, aby udoje robić coraz to w dłuższych odstępach. Zatem, zamiast trzech razy zaczyna się doić tylko dwa razy dziennie, a po upływie następnych ośmiu dni tylko raz na dzień. W każdym razie trzeba zawsze wydajać zupełnie, w przeciwnym razie z mleka jakieby w wymieniu zostawało, tworzyłby się twaróg. W miarę zmniejszania się wydajności mleka, przedłuża się odstępy między udojami do 36 godzin, następnie do 48 godzin i tak postępując, powinno się najpóźniej na 4 tygodnie przed ocieleniem zostawić gruczoły mleczne w zupełnym spokoju.

Rozmaitości.

Tępienie ptaków przez lokomotywy. Naturalista angielski p. H. Pilkington podaje nową przyczynę zagłady ptaków, na którą dotąd uwagi nie zwracano. Przyczyną tą jest lokomotywa dróg żelaznych. Potwór ten żelazny, przebiegając kraj, niszczy ogromną moc owadów,

a razem z niemi i mnóstwo ptaków. Rozpatrzywszy lokomotywę, która bez zatrzymania się przebiegła 120 mil ang. dostrzegł autor, że pokrywała ją gęsta masa stłoczonych owadów, w wielu zaś miejscach występowały ślady krwi, pozostawione przez owady. którym ta zawada ruchoma przyniosła śmierć przedwczesną. Owady wszakże, przylegające do lokomotywy. są zresztą częścią tylko owadów zgładzonych, większą ich ilość bowiem unosi wiatr. Jeżeli zważymy jak znaczną musi być liczba owadów w ten sposób niszczonych, twierdzić można śmiało, że brak pokarmu sprowadza co raz bardziej wzrastający ubytek ptaków, które się owadami żywią. Ale jak powiedzieliśmy, ptaki giną też obficie przez bezpośrednie uderzenie lokomotywy; autor obserwował to zwłaszcza na pociągu „Midlande apress" przebiegającym kraj, gdzie licznie przebywają kuropatwy i inne ptaki Zabite ptaki wplecione w koła wiezie niekiedy lokomotywa przez znaczną przestrzeń, częściej wszakże padaję po obu stronach drogi. Objawy te dostrzeżone w Anglii istnieją zapewne i w innych krajach, należałoby zatem zwrócić na nie uwagę.

Pijany niedźwiedź. Poterburski *Listok'* podaje z Wilna opis katastrofy, jaka świeżo się zdarzyła w dobrach Juchanowszczyzna. Właściciel tych dóbr p. O. przed dwoma laty polując w gub. grodzieńskiej, ujął młodego całkiem niedźwiedzia, którego wziął do siebie dla oswojenia. Podrosły jednak zwierz od pewnego czasu zaczął płatać różne figle, które przybierały coraz większe rozmiary, w miarę rozwijania się jego roztropności Jeden ze służących wziąwszy kiedyś niedźwiedzia do karczmy, dał mu do spróbowania wódki, która tak mu zasmakowała, że następnie sam niedźwiedź do karczmy poszedł, a zapamiętawszy dobrze zkąd mu trunek podano, przewrócił beczkę z wódką i odbiwszy takową, dobrze się napił. Żyd, karczmarz z rodziną bronił swej własności; rozjuszony wówczas zwierz trzepnął żyda łapą tak silnie, że ten na miejscu życie zakończył; to samo się stało z synem karczmarza. Żona zaś jego i jedna z córek zostały mocno pokaleczone. Obecni temu włościanie początkowo ze śmiechem spoglądali na odbywającą się w ich oczach scenę, dopiero zmiarkowawszy, że to nie przelewki, pobiegli po topory, widły itp ale powróciwszy z niemi, już znaleźli dwa trupy, dwie kobiety poranione i niedźwiedzia tarzającego się i kompletnie pijanego. Zawiadomiony o tem p O. pospieszył niezwłocznie na miejsce i wystrzałem z fuzyi zabił swego wychowańca

Psy więzienne. W świeżo wydrukowanem dziełku Wiktora du Bled p. t. *La société dans les prisons de Paris pendant la Terrenz* opisującem więzienia paryskie z pamiętnych czasów terroryzmu, spotykamy ciekawą wzmiankę o psach. używanych ja o dozorców więźni.

Dozorcy więzienia — szczególniej w Conciergérie, jednem z najcięższych więzień — używali do pomocy psów, które wieczorem przebiegały kurytarze, zapędzając „podejrzanych" do celi, a w nocy pilnowały, aby nikt nie uciekł Znaleziono jednak sposoby przekupywania i tej straży, częstując ich baraniemi nóżkami. Dzięki temu zbiegł jednej nocy jakiś więzień, a dla przestrogi współbraci przyczepił owemu psu do ogona karteczkę z napisem: „można przekupić Raważa asygnatą 5 frankową i paczką nóżek baranich." Było wiele z tego powodu śmiechu

w „Conciergérie“. P. Bled powiada, że w ogóle podczas rewolucyi psy miały także wiele kart bohaterskich. Jakiś piesek przynosił n. p. codzień swemu panu do więzienia w pałacu luksemburskim karteczkę od żony i choć go śledzono i pilnowano, umiał jednak przez kilka tygodni z rzędu wkradać się niepostrzeżenie; inny znów rozróżniał doskonale strażników i szczekaniem zapowiadał ich wejście i t. d.

Słoń przedsiębiorczy. Z Petersburga donoszą: Słoniowi z menażeryi Eisfeldta tak się podobało w Mińsku, że w chwili, gdy menażerya udawała się do Smoleńska, wyrwał się przewodnikom i udał się na własną rękę na maleńki spacer po mieście. Zachowywał się przytem wcale niegrzecznie i rozbił odpowiednią ilość bram i okien, aby zaspokoić ciekawość swą, co się dzieje w rozmaitych domach i na różnych podwórkach. Wszelkie starania właściciela cyrku i jego ludzi, aby krnąbrnego doprowodzić do porządku, spełzły na niczem, a jedyny człowiek, który byłby mógł coś z nim zrobić, tj. dozorca słonia, zastrajkował, ponieważ Eisfeldt nie chciał mu powiększyć gaży. Dozorca wyzyskał sytuacyę i gdy Eisfeldt zgodził się na jego propozycyę, przyszedł z kontraktem w kieszeni i butelką wódki ku słoniowi, podał mu butelkę, którą tenże wypróżnił, ażeby potem dać się spokojnie ująć dozorcy i powędrować przy jego boku.

Pozdrowienie z Indyj. W parku zamku Ruhleben — jak opowiadają gazety berlińskie — zbudowała sobie para bocianów gniazdo, do którego regularnie co wiosny powracała. Właściciel parku, chcąc się przekonać czy to jest jedna i ta sama para, kazał założyć bocianowi na lewą nogę obrączkę stalową z wyrytym na niej r. 1890. Tej wiosny powrócił bocian, lecz miał już na obu nogach obrączki. Obrączka srebrna na nodze prawej miała napis: „Indya posela Niemcom pozdrowienie“.

Niemiec o psach galicyjskich. Niejaki Karol Binder zamieścił w monachijskiej *Allg. Ztg.* szereg artykułów o podróży swej po Galicyi w r. 1890, w których wspomina i o psach mówiąc: „nie ma tu takich niedobrych psów jakie napotkać można w Rosyi i w Węgrzech.“

Tylko nasi domorośli Galicyanie upatrzyli teraz nagle tyle wad i niebezpieczeństwa dla siebie u psów i nie przestają ich prześladować. Jestto zasługą naszych weterynarzy krajowych.

Jak ochraniać ptaki śpiewające W pewnem miasteczku w Hessyi posłał majster chłopaka do szopy, aby mu przyniósł kawałek drzewa materyałowego. Chłopak powrócił bez drzewa, gdyż pliszka założyła na niem gniazdo i wysiadywała właśnie młode. Uczciwy rzemieślnik kupił potrzebny kawał drzewa, aby tylko nie przeszkadzać ptakowi i zakazał, aby nikt bez jego pozwolenia do szopy nie wchodził, aż matka ukończy swą najważniejszą czynność.

Na tegorocznej wystawie ptaków w Wiedniu było około 1500 okazów ptactwa. Same gołębie reprezentowały 50 ras. Jednego angielskiego gołębia kolorowego zakupiono za 130 złr.

Walka ptaków. Z okolic Rayrutu w Prusiech Wschodnich donoszą o walnej bitwie, stoczonej między szpakami a wróblami. Szpaki wracające z żerowania znalazły dziupło w drzewie spruchniałem, zajęte

przez czułą parę wróbli. Świergotliwa dyskusya nie doprowadziła do porozumienia, tak, że pokrzywdzona para szpaków oddaliwszy się, niebawem wróciła z zastępem ośmiu towarzyszy. Rozpoczęła się walka. Wróble musiały ustąpić przemocy, lecz wkrótce powróciły w liczbie 15 i ponownie zawrzała walka. Jednakże szpaki zwycięsko odparły napaść i utrzymały się w posiadaniu swej siedzieby.

Zwierzęta w niewoli. Okulista paryski Motais wystąpił niedawno z twierdzeniem, że wskutek szkodliwych wpływów dłuższego pobytu w wielkich miastach, tracą bystrość wzroku nie tylko ludzie ale i zwierzęta z natury obdarzone wzrokiem najostrzejszym, jak lwy, tygrysy i pantery. Dr. Motais do swych spostrzeżeń nad zwierzętami zamkniętemi w klatkach menażeryjnych, nie mógł oczywiście używać szkieł, któreby nakładał badanym przez siebie zwierzętom, nie mógł rozwieszać na ścianie tablic Jägerowskich, ażeby potem dla zbadania bystrości tygrysa lub lwa nakazać mu odczytywać wypisane słowa na jednej z tych tablic. Nie tak to łatwa dla okulisty przeprawa z tygrysami jak z ludźmi. Mimo to dr. Motais w sprawozdaniu ze swych spostrzeżeń, które w tych dniach przedłożył Akademii umiejętności utrzymuje, że doszedł do niektórych pewnych rezultatów. Utrzymuje on tedy, że kiedy lwy i tygrysy żyjąc na wolności prawie wszystkie posiadają wzrok nadzwyczaj bystry, przeciwnie w niewoli, prawie zawsze cierpią na myopją. Z dziewięciu lwów zrodzonych w niewoli 6 miało wzrok krótki, jest to ten sam stosunek, jaki zachodzi u studentów niemieckich. Na 9 uczniów gimnazyalnych 6 nosi od 15 roku życia okulary.
Ale przez cóż tępieje wzrok zwierząt? Przez to samo, co i oczy ludzi przez naukę. Poskromca ucząc dzikie zwierzęta rozmaitych sztuczek. staje tuż przed nimi. Nadto zwierzęta muszą całymi godzinami trzymać oczy utkwione w rozmaite przedmioty, jak drągi, przez które muszą skakać, sztaby żelazne, z któremi mają tańczyć, kiedy ich wzrok z natury przeznaczony jest do swobodnego sięgania w szeroki widnokrąg. To też po upływie pewnego czasu, tygrys lub lew, który dawniej patrzył na nieskończoność pustyni, przywyka do domowych warunków życia i nie mogąc dalej sięgnąć wzrokiem nad ściany swej ciasnej klatki, staje się krótkowidzącem.

Wielbłąd w południowej Rosyi. Pod tym tytułem donosi rządowa gazeta rosyjska, że na całym Uralu w gub. astrachańskiej, stawropolskiej, tauryjskiej i w południowej części krajów nad Donem, dalej w Krymie i w dwóch obwodach gub samarskiej używanym bywa wielbłąd z bardzo dobrym skutkiem do robót polnych. Wiele gospodarstw chłopskich nie posiada oprócz wielbłądów żadnych innych zwierząt roboczych, a nawet właściciele większych posiadłości przenoszą wielbłądy nad woły i konie. W mniejszej nieco liczbie znajdujemy wielbłądy w gub. charkowskiej, pułtawskiej, woronezkiej, saratowskiej i w innych jeszcze okolicach Rosyi europejskiej Na zimno nieczułe, tylko wilgotnej ziemi się bojąc, mogą wielbłądy żyć w całej Rosyi aż do Archangelska. Na tak wielkie rozmnożenie i rozszerzenie wielbłądów wpłynęła ta okoliczność, że nie podlegają one zwykłej w Rosyi zarazie bydła i mogą bez kwarantany przeprowadzone być z jednej gubernii

do drugiej. W Orenburgu, gdzie wielbłądy przed 30 laty używane były tylko do transportu soli, obecnie posiadają większe gospodarstwa już po sto i więcej wielbłądów, któremi wszystkie roboty polne uskuteczniają. Pierwotne wysokie ceny za wielbłądy uległy z zaprowadzeniem transkaukaskiej kolei znacznej zniżce i obecnie płacą za wielbłąda 30 do 70 rubli, a za dwugarbowe po 40 do 50 rubli, parę dostać można nawet za 70 rubli

Tresura dzikich zwierząt. Ten stopień utresowania dzikich zwierząt, jaki widzieliśmy przed paru laty w jednej menażeryi, która była we Lwowie. jest tylko małą próbką tego, do czego cierpliwością i umiejętnem postępowaniem doprowadzić można lwy, lamparty, tygrysy i inne dzikie zwierzęta.

Mistrzem w tresowaniu takiem jest słynny pogromca Hagenbeck z Hamburga, a najlepszą „trupą" jego jest dająca obecnie przedstawienia w londyńskim pałacu kryształowym, zbudowanym niegdyś dla wszechświatowej wystawy. Pod względem znajomości natury zwierząt, nie ma on sobie równego, a wyuczone przez niego różnych sztuk lwy, tygrysy itp., spełniają dane sobie rozkazy z taką pokorą jak psy, konie lub inne zwierzęta domowe.

Niezadowolniony jeszcze z takiego rezultatu Hagenbeck zapragnął przyzwyczaić najrozmaitsze i instynktownie nienawidzące się zwierzęta de życia wspólnego i zgodnego I dopiął celu w stopniu zadziwiającym. Dwanaście lwów, trzy tygrysy bengalskie, lamparty, pantery, niedźwiedzie podbiegunowe i tybetańskie, odyńce, psy i inne zwierzęta mieszkają, pracują i bawią się z sobą tak grzecznie, iż mogłyby być pięknym przykładem dla świeżo wyklutych ptasząt w gniazdku A są pomiędzy niemi i młode i stare, lecz wszystkie utrzymywane w doskonałych warunkach.

Klatka, w której zwierzęta te żyją, ma średnicy czterdzieści stóp, jestto więc prawie mała arena Hagenbeck tresuje zwierzęta tylko łagodnemi środkami i nie używa nigdy środków surowych Pomyślny rezultat usprawiedliwił ten system. Doprowadził on do tego np., że stary ogromny lew, ubrany w płaszcz i koronę, powozi wozem zaprzężonym w dwa tygrysy, gdy tymczasem dwa ogromny kundysy biegną za kołami powozu. Dwa inne lwy huśtają się jak dzieci, a znowu lwica z gracyą wchodzi na ogromną kulę i toczy ją zręcznie. Clownem jest niedźwiedź tybetański, dumny z tego, iż może naśladować człowieka i chodzić po linie na tylnych łapach Inny znowu utrzymuje równowagę deski i huśta lwy, a inny jedzie na welocypedzie.

Ale ciekawszem niż przedstawienie jest wspólne pożycie tak różnorodnych zwierząt w jednej klatce. Bawią się wtedy, igrają i zasługują słusznie na miano „szczęśliwej rodziny". Najmniej towarzyskiem jest niedźwiedź północny; pozbawiony śniegu, zimna i lodu nie może pogodzić się z innemi warunkami życia, odosabnia się od towarzyszów i siedzi zadumany. Wzrok mu tylko błyska ogniem i podnosi się uradowany, gdy na arenę rzucą mu kupę śniegu i lodu; wtedy tarza się po nim i jest szczęśliwy.

Jak wspomnieliśmy, wszystkie zwierzęta mieszkają, śpią, pracują i bawią się razem; rozdzielane są tylko, gdy nadchodzi godzina karmienia. Hagenbeck bowiem, doskonały znawca ich natury, nie dowierza im tylko w tym jednym razie.

Koguty w Chinach. Ptaki domowe w Chinach znajdują się w każdym, nawet najuboższym domu. Szczególniejszem zaś poszanowaniem w państwie niebieskiem odznaczają się koguty, w których, według Chińczyka, mieszczą się wszelkie cechy męstwa i szlachetności. Chińczycy twierdzą, iż każdy kogut pieje koniecznie trzy razy w ciągu nocy, ostatnie zaś pianie odbywa się jednocześnie z niepochwytnem jeszcze przez oko ludzkie przebłyskiem zorzy porannej. Gosposie chińskie wołając koguty do karmienia, wabią ich okrzykiem: ,,Czu! czu! czu! Okrzyk ten wszedł w użycie jak twierdzi podanie, za czasów mandaryna Czu, za cnoty swe zamienionego przez bogów w koguta o białych piersiach. W czasie obrzędów ślubnych istnieje w Chinach zwyczaj zabijania koguta Oblubieniec przysięgając swej olubienicy miłość i wierność dozgonną, prosi wówczas swych krewnych, aby nieszczędzili go, jak nie oszczędzili zabitego przed chwilą koguta, jeżeli kiedykolwiek złamie wiarę małżeńską. Zresztą zabijanie koguta towarzyszy i innym obrzędom: tak naprzyklad na grobie zmarłego pozostawiają zawsze na noc koguta białego. Według mniemania chińczyków, człowiek każdy ma trzy dusze, z których jedna po śmierci przechodzi w ptaka. Przez pozostawianie więc na grobie koguta krewni ułatwić pragną przejście zmarłemu. Walki kogutów cieszą się na całej przestrzeni państwa niebieskiego rzetelnem powodzeniem, tak wśród najuboższej ludności, jak na dworze cesarskim i u znakomitych mandarynów. Kogutom poległym urządzane bywają wspaniałe pogrzeby Literatura chińska posiada wiele utworów poetycznych, w których wieszcze chińscy opiewali cnoty koguta.

Wierny pies. W maju r. 1890 umarł we Francyi w Pariynat były kapitan Lesgourgues, osierociwszy psa nazwiskiem ,,Black“, przywiązanego doń po nad wszelki wyraz. Kiedy kapitan umarł, pies nie odstępował go od chwili, w której zabito wieko nad jego trumną; szedł za nią na pogrzebie, i jak zapewniają, dziesięć dni przeleżał na mogile nie jedząc i nie pijąc Dziesiątego dnia zawlókł się z mogiły, ku mieszkaniu dawnego pana wyjąc bez przerwy żałośnie. Nakarmiony tutaj wrócił znowu na mogiłc.

Rodzina zmarłego zabrała do siebie psa i utrzymuje go najsta rauniej. Około południa ,,Black“ znika; wszyscy wiedzą dokąd idzie. Idzie na grób pana i do zachodu słońca leży na mogile, poczem wieczorem powraca. Szesnaście miesięcy upłynęło od śmierci kapitana, a wierny pies ani razu nie skrewił.

P. Henryk Waśniewski, weterynarz i ordynator warszawskiej lecznicy dla zwierząt, wydał broszurkę „Mechaniczna metoda leczenia zwierząt domowych bez lekarstw“ (Warszawa, 1890. Odbitka z „Gazety Rolniczej)“. We wstępie, który poprzedza właściwą rozprawkę, zastanawia się autor nad mechanicznym sposobem leczenia w ogólności przypominając, że znanym on był w najodleglejszej starożytności. Chińczycy i Egipcyanie, na parę tysięcy lat przed Nar. Chrystusa większość

chorób leczyli już tą metodą, która w średnich wiekach zapomniana zupełnie odradza się dziś coraz potężniej pod nazwą masażu czyli mięsienia. Odpowiedne wzmianki znajdują się też w dziełach Hipokratesa, Galena i Oribassussa. W najnowszych czasach zalecał „nacierania ciała“ Edward Ostrowski, b. dyrektor szkoły weterynaryjnej w Warszawie (1848) pierwszy jednak zastosował z powodzeniem mięsienie do weterynaryi dr. Vogl i odtąd ono coraz więcej się upowszechnia, tak dalece, że stosują je nawet do leczenia drobiu (prof. Zürn), Wykład właściwego stosowania masażu w chorobach różnych organów zwierząt domowych, zajmuje dalszą część rozprawki p. Waśniewskiego, odznaczającej się treściwością. jasnością i dobrą polszczyzną. Cena 30 kop.

Puszcza białowieska zajmuje około 230.000 morgów obszaru. Część jest już wyrębana, lecz ogromne obszary tego „matecznika“ zwierząt leżą nietknięte bo są tak moczarowate i nieprzystępne, iż o użytkowaniu drzewa myśleć nie można. Tam to mieści się ów matecznik zwierzyny a między nią i sławnych żubrów, których według zeszłorocznego obliczenia ma tam być 353 sztuk, oprócz tego 354 łosi, 264 jeleni, 440 sarn (na taki obszar za mało) i 300 dzików. Ta sama zwierzyna nie wyłączając żubrów, znajduje się w sąsiedniej puszczy swistowskiej. Dawniej robili kłusownicy wielkie szkody, od czasu zaś zorganizowania służby leśnej kłusownictwo stało się zabawką zbyt niebezpieczną i prawie ustało. *Przegląd.*

O pieczy jakiej przez dłuższy czas zażywały w Japonii psy, dziwy opowiada słynny podróżnik Engelbrecht Kämpfer (1651—1716). Kiedy tenże w r. 1691 zwiedzał Japonię, panował tam wówczas cesarz Tsinajos, który miał się urodzić pod znakiem psa (wedle japońskiej astronomii). To też otaczał on psy szczególniejszymi względami i troskliwość wobec nich poddanym swoim zalecał. Pod karą śmierci nie wolno było psa skrzywdzić a oprawcom tylko wtedy dozwolonem było za karę zabić psa, kiedy władze sądowe o tem orzekły. W następstwie tego całe bandy psów przeciągały po kraju, co nie małem było uciemiężeniem mieszkańców. Ci bowiem zmuszeni byli je żywić szczególnie w czasie choroby a jeżli który z nich zginął, wynieść na górę i tam jak ludzi grzebać Szczególnie owa ostatnia posługa nie przypadała wcale do smaku Japończykom. Gdy raz któryś dał wyraz swemu niezadowoleniu z powodu tego nieznośnego prawa, rzekł mu drugi: „Przyjacielu, ciesz się, że nasz monarcha nie urodził się pod znakiem konia, bo wtedybyś pewno nie wytrzymał“. Tak pocieszał się lud, palcem w bucie kiwając, a tym czasem pielęgnował psy aż do śmierci Tsinajosa. Po śmierci Mikada nastąpiła ogólna rzeź i tępienie psów, tak że mało z nich pozostało. Miejsce uprzywilejowanych psów zajęły koty, a jako ulubieńcy dam japońskich doznawały jeszcze większej pieczołowitości niż psy Mikada

Zaciekłość pszczół. We wsi Castelnau w południowej Francyi, w pewnej fermie rój pszczół wybrał sobie mieszkanie w oknie i oparł swe komórki pomiędzy okiennicą i ramą. Przez trzy lata nie brano miodu z tego ula i ilość jego zarówno jak i wosku zebrala się bardzo

znaczna. Nagle pewnego dnia po południu gdy podczas wysokiej temperatury, spowodowanej palącemi promieniami słońca, cała ta ilość wosku i miodu zawaliła się i spadła na ziemię, wtedy rozwścieczone pszczoły rzuciły się całą masą na pasące się na dziedzińcu stado gąsiąt, które wskutek straszliwych ukłuć wkrótce padły nieżywe. Charakterystyczny szczegół iż nie znaleziono u nich śladu oczu. Lecz na tem nie koniec zemsty złośliwych owadów. Właścicielka fermy, pragnąca obronić gąsięta, została żądłami tak pokłutą, iż życiu jej czas jakiś zagrażało niebezpieczeństwo. Kury i kurczęta, ścigane przez pszczoły rozbiegły się po całej okolicy i wiele z nich nie powróciło, inne znaleziono nieżywemi. Świnia została również na śmierć zakłutą. Roznamiętnione walką pszczoły wtargnęły do obory i zaatakowały bydło. Kilka sztuk zdołało zerwać powrozy i uciec, gdy nakoniec nadbiegł właściciel fermy i jakkolwiek mocno skłuty, był w stanie odwiązać resztę krów, które natychmiast rozbiegły się po polach. Odszukano je dopiero następnego rana. Rój małych złośliwców poczyniwszy tyle szkód, odleciał niewiadomo dokąd, poszukując zapewne nowego pomieszczenia.

Weterynarz Preusse w Gdańsku odkrył bacylusa nosacizny u koni. Wyhodował on sztucznie i zastosował do diagnozy z wielkiem powodzeniem.

Smutną wróżbę nieurodzaju głosi lud nasz z powodu zrobionego w okolicy spostrzeżenia, że ptactwo gnieżdżące się po domach i zabudowaniach gospodarskich, wyrzucało z gniazd swoje młode; toż samo robiły i bociany. Lud przywiązuje do tego wróżbę na nieurodzaj, twierdząc, że ptaki instynktem przeczuwają, kiedy nie będą mogły wykarmić swoich piskląt. Bociany szczególniej odznaczają się wielką miłością dla swych młodych, dla tego też, gdy bocian wyrzuci pisklę swe z gniazda, to lud pewnym jest, że w tym roku głód panować będzie. Wiarę tę pięknie oddał J. K. Turski w wierszu: „Rozmowa matki z dziecięciem", z którego wyjątek poniżej przytaczamy:

„Ot między ludem taka wieść chodzi,
Że skoro matka na to się zgodzi,
By ród ocalić jednego stratą,
To przyjdzie na lud głodowe lato,
Bo jużcić potrzeba wielkiej przyczyny,
By matka swoje niszczyła syny".

Czy wyrzucenie pisklęcia przez rodziców z gniazda, ma być rzeczywiście przepowiednią nieurodzaju i głodu — nie wiemy, to jednak zdaje się być pewnem, że wskutek tak długotrwałej słoty i zimna, dał się czuć brak owadów, służących ptaszętom za pożywienie, i dla tego stare ptaki, nie mając czem wyżywić swych młodych wyrzucały je z gniazd, aby nie patrzeć na ich śmierć z głodu.

Fatalny strzał. W Litomyślu w Czechach ukończony prawnik, Jan Brachtl, który w ogrodzie swoich rodziców strzelał do wróbli, skutkiem nieostrożności zastrzelił swoją 18-letnią, przecudnie piękną siostrę Maryę, która dla chorego swego ojca przygotowywała w ogrodzie miejsce do spoczynku. Z rozpaczy Brachtl zastrzelił się na miejscu.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.